Bolesław Kobrzyński – autor wierszy wojennych

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Maria Danilewicz Zielińska głosując za kandydaturą Bolesława Kobrzyńskiego do nagrody Kościelskich, nazwała go

> autentystą, autorem wierszy wojennych… korzystnie odcinających się od tradycyjnych wierszy wojennych pisanych przy biurku przez przysięgłych cywilów.

Urodzony w 1914 roku, a zmarły w Anglii w 1988 roku poeta walczył we wrześniu 1939 r., a potem pod Tobrukiem, Monte Cassino i Anconą przypłacając wojaczkę dożywotnim pobytem w szpitalach angielskich. Jeszcze jako podchorąży dywizjonu przeciw pancernego pisał:

> Jak rzewnych fletów pieśń spokojna
>
> Jak ponad miastem syren śpiew
>
> Gdy wojna
>
> Z naszych żył – wierszy płynie krew.

Odwiedziłem go w jednym z angielskich szpitali w Mabledon niedaleko Londynu zaproszony na literacki wieczór przez poetę Bronisława Przyłuskiego. W dyskusji wziął udział Kobrzyński okazując się wytrawnym znawcą poezji. Potem mnie odprowadził do autobusu. Wtedy dopiero zdradził swoje fobie i jasny stał się jego stan psychiczny. Wymienialiśmy przez szereg lat listy. Często przysyłał mi pięknie kaligrafowane wiersze i uwagi. Donosił, że wiele jego czystopisów złożono w Bibliotece Polskiej w Londynie. Czy tam się zachowają?

Bolesław Kobrzyński (ur. 27 grudnia 1914 roku w Osterfeld w Westfalii, zm. 29 grudnia 1986 roku w Horton w Wielkiej Brytanii) – polski poeta.

Pochodził z rodziny górniczej. Szkołę podstawową ukończył w wielkopolskim Trzemesznie. Studiował w seminarium nauczycielskim w Wągrowcu. W latach 1935-1936 szkolił się w podchorążówce w Brodnicy. Przed wojną pracował jako nauczyciel. W 1939 roku został zmobilizowany i przydzielony do garnizonu rzeszowskiego. Po klęsce wrześniowej został internowany na Węgrzech. W 1940 roku przedostał się do Jugosławii, a stamtąd przez Liban do Syrii. Służył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Brał udział w walkach o Tobruk, Anconę i na Monte Cassino. Otrzymał awans na stopień oficerski (porucznika). Pod Monte Cassino został ranny. Resztę życia spędził w szpitalu.

Laureat nagrody literackiej Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” w Londynie (1950) i Nagrody Kościelskich (1976).

Pisał wiersze (między innymi *Kantyk do butelek z wodą*) i epigramaty. Jest autorem słów na pomniku pod Monte Cassino. Za jego sztandarowy utwór uważany jest *Wiersz o Tobruku*:

> Paść i nie ulec, bronić się i natrzeć,
> Karabin podnieść i nabić go znowu
> I szukać wrogów wolą i rozpaczą
> W górze, na morzu, po fiordach i rowach.

Na podstawie Wikipedii

Bronisław Przyłuski – poeta, dramaturg i człowiek teatru.

Londyn, Grosvenor House

Nina Taylor-Terlecka *(Oxford, Wielka Brytania)*

Wirujące na balu emigracyjnym pary – zafraczeni panowie, tęczowe panie – mogą nie wiedzieć, że w głębinach gmaszyska hotelu *Grosvenor House* w Londynie pracował po wojnie jeden z najsubtelniejszych i ciekawszych poetów polskiej emigracji politycznej.

Mowa o Bronisławie Przyłuskim, zawodowym oficerze Wojska Polskiego, dramaturgu, twórcy radiowym, aktorze. Mieszkając w dzieciństwie w Siemierzu, w Tomaszowie Lubelskim, w Dołędze, w Świątnikach, w Małoszowie (uwiecznionym później w misterium bożenarodzeniowym), od maleńkości oglądał wszelkie wiejskie widowiska: topienie Panny w wiosennej kałuży, wianki i skakanie przez ogień na św. Jana, dożynki i Andrzejki. Znał jasełka grane w kuchni czeladnej na Boże Narodzenie,

kolędników przychodzących z okolicznych wsi z gwiazdą, z turoniem, z szopką, a także „pasję wielkanocną z Piłatem i apostołami, i Judaszem, która co roku grana była na placu przed kościołem”.

Po szkole w Kielcach, Przyłuski uczęszczał do I Korpusa Kadetów we Lwowie, gdzie zdał maturę. Miał w dorobku już dwa tomiki poetyckie – *Badyle* (1932) i *Dalekie łąki* (1935), gdy wojna wybuchła. Jako żołnierz kampanii wrześniowej walczył pod bezpośrednim dowództwem gen. Kmicic-Skrzyńskiego (Brygada Podlaska) w ramach samodzielnej grupy operacyjnej “Polesie” gen. Kleeberga. Walczył pod wsią Dmochy, pod Michałkami, pod Domanowem, w okolicy Kocka i Stoczka, za co otrzymał Krzyż Srebrny orderu Virtuti Militari V klasy. Walczył do kresu, czyli do decyzji gen. Kleeberga o kapitulacji brygady i złożeniu broni w leśniczówce Ofiara (rejon Głowa). Wzięty do niewoli 6 października 1939 r. pod Kockiem, został wywieziony do oflagu VII A w Murnau, w górnej Bawarii.

Dzięki świetnemu, niezamierzonemu przez Niemców doborowi współwięźniów, Oflag VII A w Murnau okazał się bogatym tyglem wpływów, bodźców, inspiracji intelektualnych i artystycznych. Żeby bronić się przed załamaniem, jeńcy-oficerowie uprawiali kółka kulturalne, urządzali odczyty, prowadzili teatr amatorski, założyli też pismo pod nazwą „Teatr Obozów”. W takich warunkach Przyłuski znów porwał za pióro: dostarczał część do

libretta operetkowego *Najukochańsza żona maharadży,* w której to operetce sam też grał, pisał rewie (*Sen*, *I to minie*) i skecze do widowisk muzycznych *Kapryśna Afrodyte* oraz *Kochaj i tańcz*. Przerabiał, parafrazował, dopasowywał do możliwości scenicznych obozu *Ptaki* Arystofanesa, *Kłopoty Babuni* Bolesława Prusa i komedyjkę P. G. Wodehouse'a *Panna czy rozwódka*.

Również spontanicznie, jak gdyby na wezwanie losu, został aktorem. Pierwsze kroki estradowe postawił najpierw w rewiach, potem w tzw. żelaznym repertuarze. Występował w *Zaczarowanym Kole* Lucjana Rydla, w fredrowskim *Gwałtu, co się dzieje!* i w *Domu otwartym* Bałuckiego. Ale jednocześnie nurtowały go inne, szeroko zakrojone, wątki i tematy. Gdy Leon Schiller pojawił się w Oflagu VII A (było to po upadku Powstania Warszawskiego), Przyłuski z kolegami wzięli legendarnego reżysera na garnuszek, gotując mu na knotach łojowych – jak poeta później wspominał – zepsute kartofle niemieckie z amerykańskim *beefem* i polską wędzonką. Przy tym ostro dyskutowano o sztuce. Schiller wkrótce włączył się do życia artystycznego obozu i właśnie prowadził próby dramatu poetyckiego Przyłuskiego p.t. *Hiob*, kiedy armia amerykańska wyzwoliła oboz (29. IV. 1945).

Pobyt w Murnau zaraził Bronisława Przyłuskiego bakcylem teatru na zawsze. Nie zniechęcił go ponury klimat powojennej Anglii, dokąd przybył w 1946 r. jako *dipis*. Pewnie jako

mieszkaniec dziurawej beczki w obozie pod Leominster uważał, że teatr stanowi jedyną odtrutkę na nieustający kapuśniaczek i wszechogólną anglosaską szarzyznę. Na przekór wykorzenieniu i pogodzie szlifował stare wiersze, pisywał też nowe, urządzał spektakle, pochody, obchody i akademie, współinicjował parę inscenizacji. Gdy na wiosnę 1949 r. zwolnił się z wojska, pojechał do Londynu z myślą o pracy w teatrze emigracyjnym.

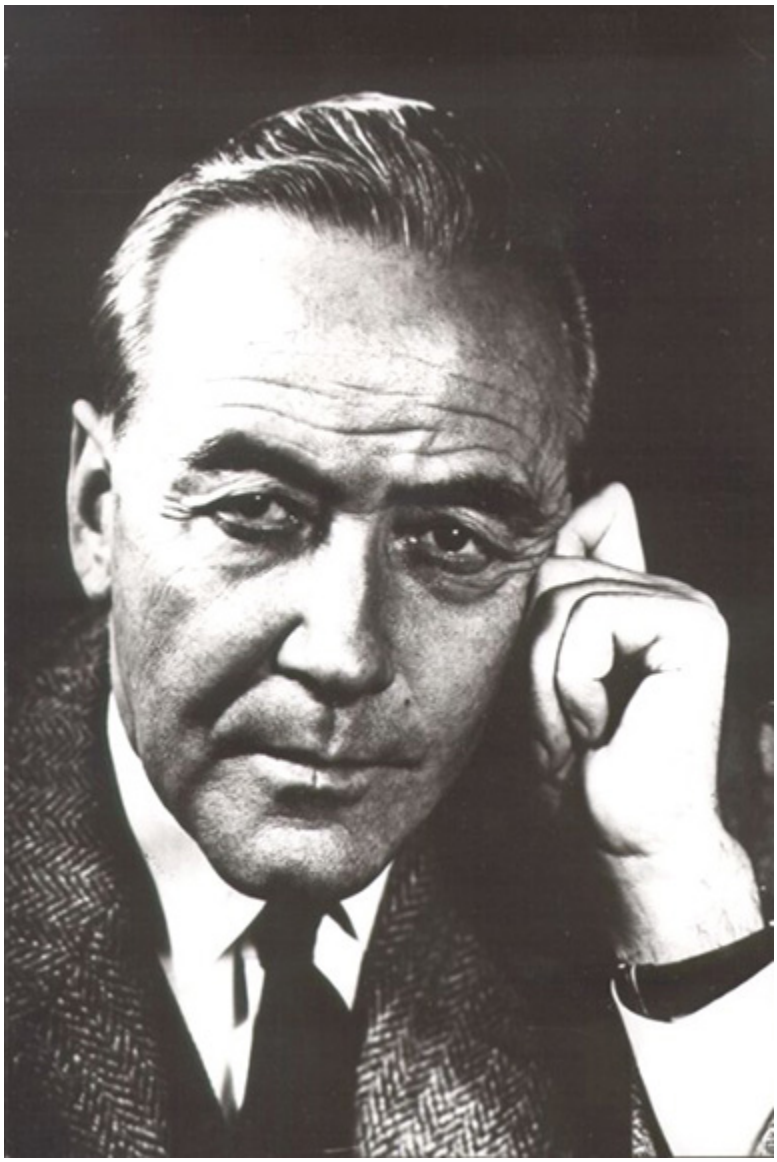

Bronisław Przyłuski, fot. Biblioteka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Były to waleczne i bohaterskie lata polskiego teatru na obczyźnie, teatru – tak jak niegdyś teatr Wojciecha Bogusławskiego – wędrownego. Za 4 funty tygodniowo trzeba było wszystko umieć – nie tylko rolę. Jak pisze w szkicu autobiograficznym:

> Rzemiennym dyszlem ruszyliśmy na Anglię. Sami budowaliśmy scenę, nosiliśmy dekoracje, przebieraliśmy się i wreszcie gralismy. Po przedstawieniu rozcharakteryzowanie się, przebieranie, rozbiórka sceny i ładowanie na wóz. Coś przełknąć i jazda dalej. Niektóre przeloty mieliśmy po 200 mil. Odwiedzaliśmy zapadłe kąty, gdzie w beczkach gnieździli się Polacy dumni, że do nich przyjechał teatr. Grywaliśmy na scenach ze stołów, to znów na betonie hangarów. Dekoracje trzymały się na słowo honoru na drutach jak na pajęczynie. Dachy ciekły, światło gasło, a myśmy grali.

Dopóki grywano farsę i lekką komedię, publiczność dopisywała. Sytuacja się popsuła, kiedy zechciano przystąpić do ambitniejszego repertuaru. Właśnie na przedstawieniu składanki Słowackiego pt. *Listy do Matki*

> …wywróciliśmy się gruntownie. Kasy mieliśmy coraz

> mniejsze. Obozy zawiodły zupełnie, wysyłały właściwie tylko delegacje. Pamiętam jeden obóz liczący 1000 mundurów, w którym ilość osób na widowni była mniejsza od ilości aktorów. Potem jeszcze jedna sztuka i jeszcze jedna i trzeba było myśleć o innym zajęciu.

W tych wczesnych latach powojennych Przyłuski grał w *Kwaterze nad Adriatykiem* Napoleona Sądka w reżyserii Leopolda Kielanowskiego, wcielił sie w Hrabiego D'Albafiorita w *Oberżystce* Carla Goldoniego. Celował w rolach amantów. Ale jeżdżąc zepsutym wozem Tespisa, nie rozstawał się z twórczością. Zaczynał pisać tym razem rzecz na scenę: *Pastorałkę* (w *Pastorałce* Schillerowskiej grał już w pierwszym „sezonie" w Murnau). Rozjazdy i spektakle rozpraszały go, wybrał więc pisanie. Na rzecz poezji Przyłuski niejednokrotnie zrzekał się pracy zarobkowej i żył z oszczędności żeby móc tworzyć w słowie, wracał do zarobkowania dopiero gdy sakiewka świeciła pustkami.

W ten sposób pewnego głodem grożącego dnia trafił jako tragarz do lochów pod gmaszyskiem hotelowym *Grosvenor House*. Tam wylądował w zakamarkach, dla eleganckich klientów zazwyczaj niedostępnych.

> I jeszcze w dół, i jeszcze w dół. Fala dusznego smrodliwego

> gorąca objęła mnie jak sirocco. Byliśmy na dnie, na samym dnie, w kuchni. Olbrzymia hala pełna migających ludzi zziajanych, spieszących się i spoconych.

W tych podziemnych połaciach poeta-oficer-zubożały szlachcic herbu Lubicz czyścił ruszty, mył kotły i zlewy, szorował posadzki.

> Zwłaszcza szorowanie między rozpalonymi blachami wypija z człowieka resztki sił. [..] Jedyny odpoczynek to obieranie chłodnych kartofli. Toteż przy kartoflach zawsze był ścisk. Siadaliśmy w krąg w kartoflarni i moczyliśmy rozpalone ręce w chłodnej wodzie za każdym gotowym kartoflem.

Było jednak lżej po awansowaniu na pracę w lodowni. Mroźne to piekło przedstawiało – jak na powojenną Anglię, wciąż jeszcze na kartki żywnościowe – krainę z bajki, pyszną martwą naturę nie dla wszystkich zapowiadającą ucztę Lukullusa.

> Codziennie przychodziły kosze z dziczyzną i kurami; 3000 kur, pardwy, bażanty, gęsi, kaczki, cietrzewie, głuszce (głuszce wyglądały jak orły, ze złożonymi skrzydłami, z dziobami krzywymi jak haki – wielkie, ciężkie, półroczne ptaszyska spały u mnie na półkach między kurami obdartymi

> z piór i gotowymi w każdej chwili do garnka. [..] Poza tym bloki masła, sera, połcie boczku, płaty łososia, pstrągi, homary, raki...

Bieganie na każde wołanie zupiarzy, sosiarzy i pieczeniarzy, popychanie wózków załadowanych bananami, grejpfrutami i mrożonymi truskawkami, nie przeszkadzało w wykoncypowaniu nowych wierszy, przeszkadzało tylko w zapisywaniu i szlifowaniu. Przyłuski znowu porzucił pracę zarobkową, a po wyczerpaniu kasy, wrócił do harówki fizycznej, tym razem w kolejce podziemnej przy stacyjce *Willesden Green*. Tam, niepomne na huk i turkot żelastwa, wiersze mu wytryskiwały spod kół wagonów, zza zatrzaskanych drzwi wind, rodziły się pomysły zuchwałe, wręcz monumentalne.

Londyn, okolice stacji Willesden Green, stara pocztówka.

Pod tym względem zatrudnienie w szpitalu psychiatrycznym *Mabledon Park* stanowiło nienajgorsze rozwiązanie. Zaspakajało wymagania warsztatowe, zapewniało *minimum vital*. Leczenie nerwowo chorych polegało m. in. na ich uczestnictwie w imprezach kulturalnych. Jako świetlicowy Przyłuski organizował odczyty, zapraszał artystów, poprowadzał teatr amatorski. Wkrótce doszło do prapremiery jego *Pastorałki Małoszowskiej*, wyreżyserowanej przez niego, z udziałem jego podopiecznych szpitalnych. W ocenie recenzenta, który zapamiętał to przedstawienie do końca życia, utwór został ujęty

> jako rudymentarne widowisko wiejskie, odgrywane przez kolędników i szopkarzy dla wiejskiej publiczności, (…)

> prymityw ludowy zobaczony oczami, ogarnięty uczulonym słuchem poety, oświetlony światłem tęsknoty, wzruszenia i zachwytu.

Pastorałka Małoszowska nie opierała się wyłącznie na wspomianej tradycji z lat dziecinnych. Przefiltrowana przez soczewkę przeżyć wojennych, wizja wigilijna Przyłuskiego była odarta z nadleciałości literackich figli, z scenek rodzajowych, z postaci utrwalonych w szopce krakowskiej czy w *Betlejem* Rydlowskim. Zwłaszcza postać Heroda nabiera realizmu i aktualności politycznej, a Śmierć występuje jako kronikarka-oskarżycielka, gdy przemawia do ludobójcy:

> Pamiętasz miasta spalone,
>
> Pamiętasz spalone wsie?
>
> Zboże kulamiś siekł
>
> I płomieniamiś płonął.

Pośród popularnych kolęd pastorałkowych, przeplatających się z łacińskimi tekstami liturgicznymi, doniośle brzmiała przepowiednia, składająca się na pacierz ówczesnego emigranta,

że Nowo Narodzony

> podniesie chorągiew między narodami
>
> I zgromadzi wygnańców
>
> I rozproszonych zbierze
>
> Od czterech stron świata.

Spełnienia tej modlitwy Bronisław Przyłuski nie doczekał się. Chory na astmę umarł nagle 11 kwietnia 1980 r. Za to w stulecie urodzin doczekał się pełnego zbioru wierszy pod redakcją Justyny Chlap-Nowakowej, ze wstępem Anny Frajlich (wyd. ARCANA).

Tymczasem – jadąc kolejką podziemną przez stację *Willesden Green* lub popijając herbatę pod żyrandolami *Grosvenor House*, warto sobie uświadomić że właśnie tam i w podobnych lokalach znajdują się katakumby polskiej poezji emigracyjnej.

100-lecie odrodzonej Wszechnicy Wileńskiej

Wilno, widok na kościół Bernardynów, fot. R. Mieczkowski.

Romuald Mieczkowski *(Wilno)*

Rok 2019 bogaty jest w rocznice, wspomnę tylko o tych ogólnopaństwowych – historycznych i kulturalnych. Jak ogłosił Sejm Litewski, będzie to m.in. Rok **Juozasa Naujalisa** – z okazji 150-lecia urodzin kompozytora, pisarza **Juozasa Tumasa-Vaižgantasa** (też 150-lecie), Rok Misji Jezuitów na Litwie – mija 450. rocznica, dzięki czemu pozyskaliśmy Akademię Wileńską, związana z Polską; Rokiem Żmudzi i nawet Rokiem Lokalnych Nazw – jakiż do wdzięczny temat do twórczych obchodów!

Do tych dat dodam jeszcze jedną, może skromną, lecz – chciałbym mieć taką nadzieję – ważną dla naszego środowiska: w tym roku mija 30 lat od ukazania się numeru 1 dwutygodnika, a potem **kwartalnika „Znad Wili”**, czasopisma postrzeganego też jako pewnego rodzaju zjawisko interdyscyplinarne, pomysłodawcy wielu inicjatyw, w tym spotkań poetyckich „Maj nad Wilią”.

W Polsce jest to m.in. **Rok Gustawa Herlinga-Grudzińskiego** (100-lecie urodzin), **Stanisława Moniuszki** (200-lecie urodzin), Unii Lubelskiej (450 lat), a także pianistki **Marii Szymanowskiej** oraz kompozytorki i skrzypaczki **Grażyny Bacewicz**. Niektóre wydarzenia na szerszą skalę, w wymiarze polsko-litewskim, jak uczczenie „okrągłej” rocznicy urodzin Moniuszki, już są obchodzone bądź hucznie zapowiadane –

głównie z inicjatywy strony polskiej odbędą się koncerty, wystawy, konferencje i sympozja, odpowiednio swoje nagłośnienie ma rocznica unii w Lublinie, władze którego chcą współpracować ściślej ze stroną litewską.

Wilno, fot. R. Mieczkowski.

Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią” ma tę osobliwość, że staramy się brać na wokandę tematy, będące trochę na uboczu, nieobchodzone nagminnie, preferując ich charakter nie tyle lokalny, co dotykający naszej Ziemi. To nie oznacza, że nie nawiązujemy do innych dat i wydarzeń. Wiele ich

w tym roku nawiązuje wciąż do 100-lecia odzyskania niepodległości w naszych krajach i tutaj zdziwiło mnie to, że milczeniem pominięta została setna rocznica odrodzenia **Wszechnicy Wileńskiej** (a ta data koresponduje z 440-rocznicą jej założenia), z imieniem Stefana Batorego, zasłużonego monarchy dla Wilna i jego akademii jezuickiej.

Jest to materia dość delikatna, zważywszy, że sto lat temu, w kwietniu 1919 roku okupowane przez bolszewików Wilno przeszło w polskie ręce. Nie wdając się w dyskusje historyczne, a tylko nazywając fakty po imieniu, nie można tak ważnej daty odrodzenia **Alma Mater Vilnensis** pominąć milczeniem, jeśli chodzi o okres międzywojenny. USB ma ogromne zasługi nie tylko dla miasta Wilna, dla Polski i Litwy, ale też dla regionu. To nie tylko bardzo aktywna placówka naukowa, ale i kulturalna. Tu pod kierunkiem prof. **Ferdynanda Ruszczyca** wykształciła się cała plejada wybitnych artystów malarzy, tu działała mocna kuźnia talentów literackich – nie da się wyobrazić sobie bez uniwersytetu „Żagarów" i Śród Literackich, soczystej publicystyki w prasie wileńskiej tamtego okresu. Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć **Czesława Miłosza**, wspaniałych polonistów i filologów **Stanisława Pigonia**, **Stefana Srebrnego**. W murach uczelni kształcił się przyszły największy historyk i specjalista prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego – prof. **Juliusz Bardach**.

Była to placówka, w której kształcili się Litwini, zaś fakt ten pozostaje mało znany. Tutaj dyplomy zdobywali absolwenci pochodzenia żydowskiego, mocne korporacje mieli Białorusini oraz przedstawiciele innych narodowości.

I o tym chcielibyśmy mówić podczas konferencji na Uniwersytecie Wileńskim, w innych miejscach. Mam nadzieję, uda się nawiązać kontakt z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, który w dużym stopniu powstał na bazie Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Z dalekiej Australii przybędzie poetka i publicystka **Bogumiła Żongołłowicz**, która będzie mówiła o swym wileńskim krewnym, **ks. Bronisławie Żongołłowiczu**, urodzonym w Datnowie, od 1919 roku profesorze prawa kanonicznego Uniwersytetu im. Stefana Batorego, a w latach 1930-1936 wiceministrze wyznań religijnych i oświecenia publicznego, pośle na Sejm RP. Zainteresowaniem zapewne będzie się cieszyć wykład **Tomasza Kuby Kozłowskiego** z Domu Spotkań z Historią w Warszawie o przedwojennej poligrafii wileńskiej (najlepiej razem z wystawą *Wilno w papier zaklęte. Poezja i typografia nad Wilią*).

Wilno, Zaułek Miłosierny, fot. R. Mieczkowski.

Wilno, fot. R. Mieczkowski.

Podczas festiwalu odbędzie się promocja wielu ciekawych książek, w tym albumu: *Zapomniane uczelnie Rzeczypospolitej. Kroże – Krzemieniec – Podoliniec*. Tradycja szkół jezuickich w dawnej Rzeczypospolitej sięga XVI stulecia – i nawiążemy do jej 450-lecia. Wśród takich placówek w wielu miejscowościach Wielkiego Ksiestwa Litewskiego wyróżnia się też Kolegium w Krożach, którego kadra wywodziła się w znacznej mierze z uczeni wileńskiej. Prezentacji albumu dokona autor opracowania, d**r Jan Skłodowski**, który napisał:

> Kroże na Żmudzi, Krzemieniec na Wołyniu i Podoliniec na

> Spiszu – to trzy odległe od siebie miasta, położone dziś w granicach różnych państw – Litwy, Ukrainy i Słowacji. Niegdyś odegrały ważną rolę nie tylko w dziejach Rzeczypospolitej, lecz także całej Europy, jako ważne ośrodki edukacyjne i kulturotwórcze, do których zjeżdżali zarówno uczniowie chętni do zdobycia dobrego wykształcenia, jak i wykładowcy z różnych krajów europejskich. Dzięki temu tak miasta, jak i ich szkoły porównywane były do kolebki oświaty – Aten lub do szacownych uczelni o wielowiekowej tradycji, stąd też przyjęło się nazywać Kroże – Atenami Żmudzkimi, Krzemieniec – Atenami Wołyńskimi, a Podoliniec – Spiskim Oksfordem.

Publikacja wykorzystuje bogaty materiał archiwalny, udostępniony m.in. przez biblioteki – Uniwersytetu Wileńskiego, Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich oraz Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (na prośbę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie).

Przygotowywany program wygląda imponująco i zawiera nowe pozycje, w tym planowane jest odwiedzenie Państwowego Archiwum w Wilnie, placówki unikalnej i wciąż kryjącej w sobie wiele tajemnic. W dniu objazdowym planujemy odwiedzić miejscowości podwileńskie, m.in. Borejkowszyznę, gdzie **Władysław Syrokomla** podejmował **Stanisława Moniuszkę**,

tzw. Republikę Pawłowską.

Wilno, Ostra Brama, fot. R. Mieczkowski.

Spodziewam się, że „geografia” krajów i miast, skąd przybędą nasi goście, będzie i tym razem szeroka, obejmie m.in. Australię, USA, Szwecję, Niemcy. Zapowiedział swój przyjazd **Gregory (Grzegorz) Wróblewski**, który po raz pierwszy na język szwedzki przetłumaczył *Stepy Akermańskie* Adama Mickiewicza.

Jak i w poprzednich latach, odbędzie się kolejna edycja festiwalu filmowego EMiGRA, którą poprowadzi **Agata Lewandowski**. Przybędzie wielu twórców z innych krajów, nie zabraknie artystów sceny i estrady – rozmowy i przygotowania są w toku, jeden potwierdzony – z recitalem *Zegarmistrz Świata Purpurowy* wystąpi **Tadeusz Woźniak**. Potwierdził swój udział znany poeta i prozaik **Tomasz Jastrun**.

XXVI Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią" odbędzie się w dniach 26-30 maja. Program zostanie ogłoszony na naszych stronach, mam nadzieję, upowszechniony zostanie w mediach polskich na Litwie (i nie tylko). Zapraszam serdecznie do udziału.

Wiersz „Pogrzeb ziemi"

fot. tapeciarnia.pl

Tadeusz Turkowski *(USA)*

Pogrzeb Ziemi

Słychać jakby jakieś dzwony

Biły w niebie zrozpaczone.

A w tych dzwonach z całej siły

Biły serca Demonowe.

Czy pan słyszy, te hałasy?

I ten łomot niesłychany?

Wszechświat nagle znieruchomiał

Jak piorunem przeżegnany.

Jakby, dzwony się zmagały

Z niebieskimi armatami –

Kto głośniejszy!

Jakby, złotym nieba wrotom

Dech ostatni odebrało.

Jakby z nieba na syrenach

Pogotowia przerażone

Gdzieś na pomoc wyruszyły.

Jakby czarnym dziurom w niebie

Kolory się pomyliły.

Jeszcze nigdy od zarania,

Nie widziano we wszechświecie

Podobnego zamieszania.

Jak to? Panie! To pan nie wie?

Wszechświat chowa świętą Ziemię!

Swoją córkę – jedynaczkę

Najpiękniejsze – swoje cacko.

Zmarła w nocy. Niespodzianie.

Wciąż nie mogę w to uwierzyć,

że nieboszczka w grobie leży.

Serce! Panie. Zakażenie.

Z rzek, z powietrza i strumieni!

Z braku cienia! Bo wycięli

Po kryjomu – wszystkie drzewa.

Sam widziałem w poniedziałek.

Gdy wracałem. Powalone

Jowiszowym huraganem.

Jak brat jeden albo siostra,

Konające w wielkiej męce

W ciszy, w smutku, bezszelestnie

Trzymające się za ręce.

Jeszcze w Piątek czule stały

Blisko siebie. I szumiały

Gałęziami między sobą –

Nam i ziemi i wszechświatu

Ulubione pieśni Boże.

Będąc pewne, że są częścią

Niebieskiego majestatu…

Nikt nie może się doliczyć

Ile, panie, drzew wycięli.

Drzewobójstwo niesłychane!

Pozbawili Ziemię cienia,

Ptaków domu, kwiatów woni!

Pozbawili Ziemię chłodu,

Kroplę rosy – pozbawili –

czystej wody!

Ludzkich dusz i dusz zwierzęcych

Pozbawili… złudy szczęścia.

Niech pan spojrzy. Wszędzie słupy!!!

Słupy – Trupy, wokół panie.

Cmentarz smukłych, wybujałych,

szumiejących, rozśpiewanych,

żywcem ściętych, świętych, drzew

wymordowanych.

Liczbę ofiar się ocenia na Tryliardy

(czytaj: 10 do 44)

Tryliard śwęych drzew wycięli.

A ostatnie – to Najświętsze

Święte drzewo… zbeszcześcili.

święte Drzewo – zbeszcześcili.

Nie ma po nim nawet śladu,

Drzewo zwiędło i zmarniało,

Od rozpusty i od grzechu.

Nazwa tylko pozostała,

Nad świętymi Aniołami…

Nam strapionym na pociechę.

Czyżby nikt nie zauważył?

Co wyprawia tu zuchwały

I bezmyślny człowiek mały?

Znikczemniony trzydziestoma

srebrnikami.

Otoczony handlarzami,

Przekupiony przez Szatana,

Był zajęty wojowaniem.

Od początku, od zarania,

Był zajęty wojowaniem.

Na usługach był Szatana.

Zburzył wszystko, porozbijał

Co zostało tu stworzone

Przez mądrzejszych, tu przed nami.

Nie pomyślał: że się zjawił

Tu na chwilę. I że srebro

tu zostawi.

Rozbój zaczął od atomu.

Rozbił atom. I rodzinę.

Zabił życie. A nie stworzył.

Zniszczyl nawet to w co ziemia

Tak obficie obrodziła.

Prawdę z fałszem wymieszali

Białe z czarnym, czarne z białym.

Nie wiadomo teraz panie:

Co jest czarne, a co białe.

Co jest tłuste, a co chude

Co jest mądre, a co głupie.

Co jest łyse, a co rude.

Jak pod ścianą ci ustawią

Szereg pań ci nieznajomych

Nie rozpoznasz nawet twarzy

Twojej pierwszj ślubnej żony.

Jeden to podobno, panie,

Dwa tysiące miał kochanek.

Książkę nawet mu wydali. –

Listę “pań” z telefonami.

Szukał szczęścia? Na ulicy

Brukowanej?…

w “cudzysłowiu” z Madonnami.

Nic dziwnego, że nie znalazł.

Inny, w kosmos się wystrzelił

w swoim własnym samochodzie,

Zdążył jeszcze złapać w biegu

Swą najdroższą, ukochaną,

Złotą trumnę, wybijaną

Czerwonymi Rubinami.

Pojawiły się potwory

Chłopo–baby, babo–chłopy

Kolczyk w oku, kolczyk w uchu,

Tuzin pereł w każdej wardze.

Trzy w języku, cztery w brzuchu.

Niech pan może mi pomoże,

Tylko sobie wyobrazić

Noc poślubną tych dwóch panów…

Wypachnionych pachnidłami. –

I z końskimi ogonami…

Ja nie mogę.

Szczęścia trzeba szukać blisko.

Tu na Ziemi, nie daleko – Nienaziemi.

Szczęście szuka, zawsze szczęścia

Tam, gdzie komuś go brakuje,

Tam, gdzie widzi puste serce –

Chce zamieszkać, a nie w tłumie.

Nie w luksusach i diamentach…

Ale tam gdzie oprócz swego

Bije tęsknie inne serce.

Raz przypadkiem podsłuchałem

Jak dwa szczęścia rozmawiały,

że już były raz szczęśliwe

Ten raz jeden, raz jedyny,

Jak pragnęły, i jak chciały!

że na drugie albo trzecie

Nie ma miejsca i nie będzie,

że to pierwsze i jedyne

Wypełniło całą przestrzeń.

I czas cały. Teraźniejszy,

Przyszły, przeszły.

I żyć będzie, nawet wtedy,

Kiedy tam już nic nie bedzie.

Szczęście na dotknięcie ręki

Było zawsze i czekało.

– U stóp twoich, się łasiło…

Tylko ty go nie widziałeś

A co na to wszystko, Pan Bóg ?

Czy się zjawił na pogrzebie ?

Pan Bóg?…

Jedną tylko łzę uronił

i przeżegnał, świętą Zemię.

Pocałował w czoło dziecko

I powiedział:

“Witaj, Ziemio.

Moja córko – jedynaczko.

Najpiękniejsze Moje CACKO…”

(obok stała Venus niema)

Czas by ostrzec wszechświat cały,

Przed pewnymi następstwami,

że jeśliby się pojawił

Jakikolwiek przybysz z ziemi…

Będzie z ziemi, której nie ma

Będzie z ziemi co istniała.

***

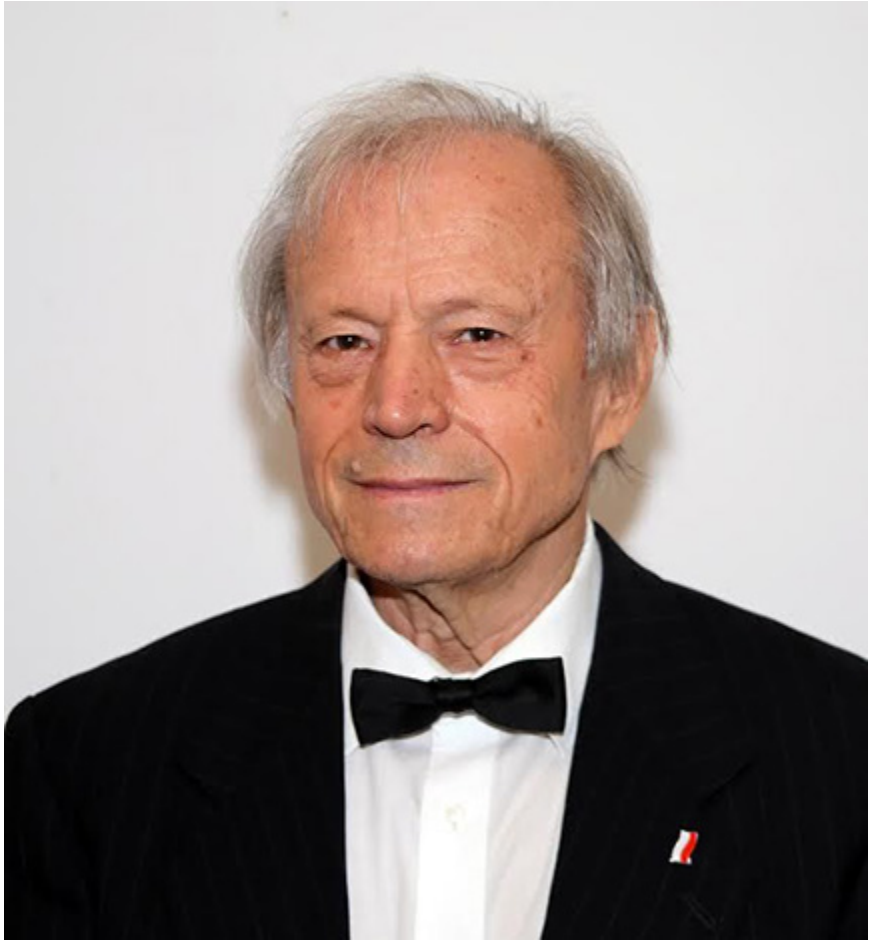

Tadeusz Turkowski

Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego teatru “Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego “Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i “Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damięcki. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział

programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

W czasie 12-letniej współpracy z teatrem „Hybrydy”, Tadeusz Turkowski udzielał się również w licznych programach poetycko-muzycznych. Przyjaźnił się z wieloma młodymi poetami: Edwardem Stachurą, Zbigniewem Jerzyną, Barbarą Sadowską, recytując ich wiersze na spotkaniach autorskich.

W latach 1963-1965 brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Rouen we Francji i na Festiwalu w Istambule w Turcji.

Jan Pietrzak, kierownik teatru w latach 1961-1968, w 1968 roku został zmuszony przez władze komunistyczne do odejścia z “Hybryd”. Tadeusz Turkowski, odziedziczył po nim funkcję kierownika teatru, którą pełnił aż do chwili wyjazdu z Polski w 1973 roku.

Teatr „Hybrydy”, jak sam twierdzi, był wielką przygodą w jego życiu. Równolegle studiował na wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którą ukończył w 1966 roku.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pracując w swoim zawodzie, nigdy nie zerwał kontaktu z ukochanym językiem

polskim i polską poezją. Od 40-tu lat recytuje polskie wiersze dla Polaków mieszkających w Ameryce. Uczestniczył w ponad 50-ciu różnego rodzaju spotkaniach i wieczorach poetycko-muzycznych. Występował w Polskich Fundacjach Kulturalnych, u Weteranów, w polskich klubach, kościołach, szkołach i w domach prywatnych. Występował również w Polonijnych Kabaretonach na Brooklynie, organizowanych przez redaktora Janusza Szlechtę z „Nowego Dziennika", między innymi z wybitnym muzykiem – saksofonistą Krzysztofem Medyną.

Florilegium czyli – od Miasta po Kosmos Literatów

Krystyna Konecka

Kiedy kilka lat temu po raz pierwszy zetknęłam się z nazwiskiem Danuty Błaszak, nie miałam wyobrażenia o dorobku literackim i animatorskim tej poetki i edytorki. Dzisiaj wiem, że od wielu lat współtworzy ona – absolwentka Wydziału Matematycznego Uniwersytetu Warszawskiego (sic!) historię literatury polskiej daleko od ojczyzny – polszczyzny, w Orlando na Florydzie. Jak się okazało – ocean nie stanowi żadnej bariery, jeżeli wyborem życiowym staje się pragnienie integrowania środowisk literackich oraz docierania do odbiorców poezji i prozy na różne kontynenty poprzez pasję edytorską. Ostatnim przykładem (chociaż w przygotowaniu są już kolejne projekty) stała się antologia (nazwijmy ją tradycyjnie, bo tego warta chociażby z przyczyn aksjologicznych, więc – *florilegium*) zatytułowana „Kosmos literatów", a przygotowana wspólnie z Anną Marią Mickiewicz z Londynu. Ale – *ab ovo*…

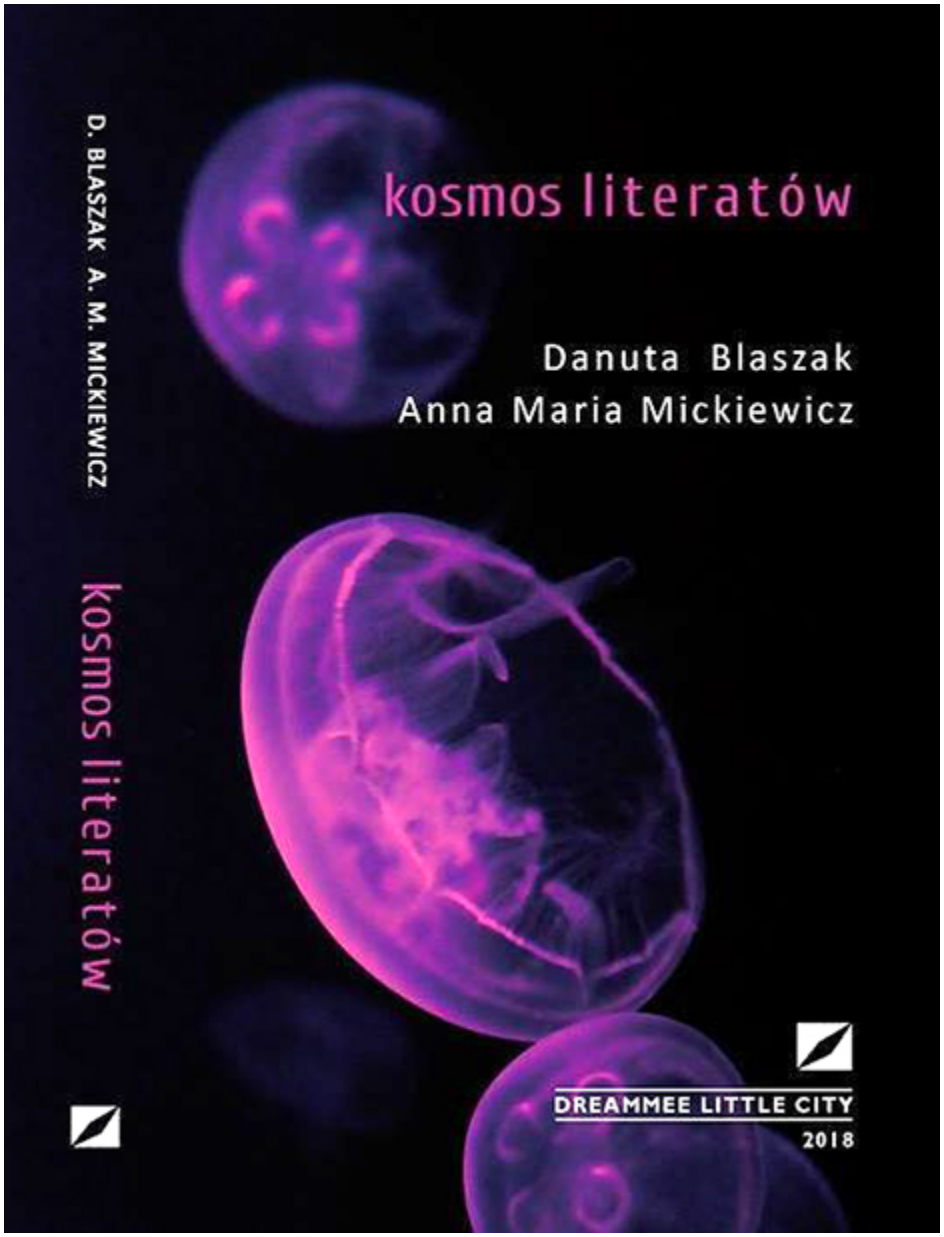

Integralną i niezbywalną częścią polskojęzycznego, ponad 300-stronicowego tomu wydanego przez *Dreammee Little City Publisher* w Orlando w 2018 r. jest przedmowa Danuty Błaszak, objaśniająca czytelnikowi ponad dwudziestoletnią (!) historię różnorodnych koncepcji twórczych, łączących literacki świat wirtualny z tradycyjnym.

> Książka „Kosmos literatów” jest nadbudową portalu literackiego „Miasto literatów 2000++”, redagowanego przeze mnie i mojego męża Lecha – pisze współautorka antologii. – „Miasto literatów” powstało kilka lat przed rokiem 2000 – stąd numer w nazwie, który oznaczać miał otwarcie na nowe tysiąclecie (…). Portal (…) miał zawierać podstawową informację o polskich środowiskach literackich (…). Myśleliśmy z Lechem o aktualizacji indywidualnych prezentacji pisarzy polskich i o dodaniu gości bez polskich korzeni. Konsekwencją tego pomysłu było wydanie książki aktualizującej te informacje.

W wielkim skrócie zacytowane fragmenty przedmowy niech będą zachętą dla potencjalnych czytelników, do których trafi „Kosmos literatów” zarówno w kraju nad Wisłą jak i w środowiskach polonijnych, gdziekolwiek funkcjonują literacko. Ot, chociażby do działającej w Nowym Jorku twórczej grupy „Telimena”, zainicjowanej przed laty przez wywodzącą się z Białegostoku poetkę Irenę Sidz, czy szczycących się niekwestionowanym dorobkiem środowisk skupionych wokół Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie. Albo do bliskich mi sympatyków mowy wiązanej w Bristolu, działających w *Anglo Polish Society of The West of England* i wydających „Anglo Polish News”, gdzie sama miałam okazję zaistnieć nie raz z tematyką Mickiewiczowską czy Szekspirowską, i wielu innych.

Mnóstwo ciepłych słów pod adresem Danuty Błaszak przeczytamy w refleksjach emigracyjnego naukowca i znawcy poezji, Włodzimierza Holsztyńskiego, a także – Anny Marii Mickiewicz, która m.in. wspominając o tradycyjnych publikacjach portalu „Miasto literatów", przywołuje serię wydawniczą związaną z polską twórczością, ale dla czytelnika anglojęzycznego – wychodzącą od 2005 r. "Contemporary Writers of Poland". To interesująca seria, w pięknym opracowaniu graficznym Agnieszki Herman (także poetki), wydana – jak wszystko co robi Danuta Błaszak i partnerujące jej osoby – za własne środki, bez oglądania się na nieosiągalny sponsoring. Oto tom szósty, który mam na półce – „The Other Side of the Screen", przygotowany wespół z poetką i edytorką z Polski, Alicją Kuberską – z unikatową twórczością wielonarodową. Oto tom siódmy, pt. „Legendary", dwudzielny, bo część pierwsza zawiera propozycje współcześnie piszących z różnych krajów, część druga stanowi prezentację dorobku tych, którzy tworzyli po II wojnie światowej, m.in. Leszka Szymańskiego, legendarnego założyciela „Współczesności", któremu dedykowana jest książka. Tom ósmy, tymczasem – ostatni, pt. „On Life's Path" Danuta Błaszak przygotowała wspólnie z Anną Marią Mickiewicz, poetką, animatorką życia literackiego w Londynie, twórczynią łączącego wirtualnie literatów dwujęzycznego portalu Fale Literackie / Literary Waves. To, że jest wieloletnią członkinią Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, uhonorowaną Medalem Zasłużony

Kulturze „Gloria Artis” niech będzie zachętą do poznawania twórczości i działań Anny Marii Mickiewicz oraz gwarancją, że druga z autorek „Kosmosu literatów” patronuje książce profesjonalizmem, podobnie jak Danuta Błaszak.

Czy – w dobie kultury obrazkowej, wirtualnej – warto sięgać jeszcze po książkę papierową? Wszak w księgarniach stoją na regałach setki coraz to nowych tytułów. A jednak – jeden z najbardziej znanych włoskich edytorów i pisarzy Roberto Calasso, mimo iż wydaje także e-booki, uważa tę działalność za drugorzędną, a o tradycyjnych tomach mówi tak:

> Wydawało mi się, że mamy szansę na pewną ciągłość, przejście z papieru na ekran (…) że najważniejsze jest po prostu czytanie, bez względu na to, na czym się czyta. Ale jednak tak nie jest. Papierowej książki nic nie zastąpi.

Oto „Kosmos literatów”. Kosmiczny mrok okładki rozjaśniają intrygujące meduzowate obiekty latające według koncepcji Agnieszki Herman. Wewnątrz – ponad 300 stron tekstu. Blisko 90 nazwisk usytuowanych w trzech częściach książki, który to układ został objaśniony na wstępie, tworząc wielobarwne *florilegium*, jak to na łące, gdzie obecność każdej z odmiennych roślin ma swoje uzasadnienie.

> Nie ta prezentacja jest lepsza, która jest dłuższa – czytamy w przedmowie. – Czasami jeden krótki wiersz budził emocje, „zatrzymywał” czytanie i już nic nie można było do tego dodać. Życiorysy niestandardowe napisane są równie twórczo jak prezentacja utworów. Niektórzy przedstawieni są tylko poprzez notę biograficzną (…). Każdy z przedstawionych tutaj pisarzy jest osobą niezwykłą, indywidualną galaktyką pełną gwiazd i mlecznych dróg, z których mogliśmy złożyć nasz KOSMOS.

Nie można zapomnieć o tym, że w części pierwszej występuje liczne grono autorów, prezentujących środowiska oraz inicjatywy literackie w kraju (Lublin, Łódź, Poznań) czy wielowymiarową działalność miesięcznika „Poezja dzisiaj”, redagowanego przez Aleksandra Nawrockiego, który od dwudziestu lat nie tylko wydaje serie książek, ale też animuje wokół swojego tytułu tak ważne międzynarodowe imprezy jak Światowy Dzień Poezji UNESCO czy Festiwal Poezji Słowiańskiej.

W dalszych częściach „Kosmosu literatów” nie znajdziemy alfabetycznego wykazu autorów według nazwisk. Zasadą, kontynuowaną we wszystkich książkach *Dreammee Little City* jest alfabet imion. Dlatego już na początku znajdziemy poezję Adama Lizakowskiego, twórcy głęboko osadzonego w środowisku polonijnym USA, Agnieszki Herman, o której twórczości pisze

znakomity krytyk Leszek Żuliński czy Agnieszki Jarzębowskiej, której zbiór ”Fraszkomat” eseistycznie omawia krakowski twórca Jacek Sojan. Szczęśliwi alfabetycznie Anna Maria Musz – znakomita poetka i krytyk (krytyczka, ach, te feminizacje…) oraz imiennicy Bohdan Urbankowski (poeta, esista, dramaturg, filozof i patriota) i Bohdan Wrocławski (pisarz, niezmordowany twórca i strażnik literackiej strony internetowej Pisarze.pl) także są w pierwszym zestawie tej twórczej oferty, wyprzedzając Leszka Szymańskiego (zaprezentowanego przez Danutę Błaszak emigracyjnego pisarza, autora gorącej książki „Wspomnienia bez mundurka” z lat stalinowskich).

Część ostatnią inicjuje fragment opowiadania pisarki, blogerki i dziennikarki Małgorzaty Karoliny Piekarskiej, na co dzień prezesującej Oddziałowi Warszawskiemu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Ale w bliskim sąsiedztwie jest poetycki tryptyk Marty Berowskiej – autorki baśni, legend o nienachalnej nucie patriotycznej i licznych słuchowisk. Potem następuje prezentacja emigracyjnej poetki Renaty Cygan z Anglii, i dobrze, że wiemy, iż autorka mieszka nad Tamizą. Bo jednak sam wiersz Romualda Mieczkowskiego zmusza czytającego do sięgnięcia po jakiekolwiek informacje o tym szczególnym poecie rodem z Wileńszczyzny, mieszkającym od lat w Warszawie edytorze periodyku „Znad Wilii”. Dobrze jednak, że można skojarzyć autora z tytułem tomu „Na litewskim paszporcie”, z którego pochodzi ten wstrząsający wiersz.

Trudno w krótkim tekście o omówienie kolejnych, niezwykle interesujących propozycji twórczych, jakie pracowicie, w benedyktyńskim trudzie zgromadziły autorki „Kosmosu literatów”. Każda warta jest uważnej lektury, każda zostawia miejsce na własną interpretację, chociaż dla niektórych, z pozoru, ten zbiór mógłby stanowić rodzaj „artystycznej rupieciarni”. Ale po to są materiały wstępne, objaśniające zasady doboru nazwisk i tekstów. Tak więc „Kosmos literatów” Danuty Błaszak i Anny Marii Mickiewicz to forma zaproszenia do wspólnego lirycznego stołu reprezentantów różnych poetyk, różnych sfer intymności artystycznej, a do ich przygarnięcia i odczytania – nas wszystkich.

_____

Danuta Błaszak, Anna Maria Mickiewicz, „Kosmos literatów”, Dreammee Little City, Orlando 2018 r.

W antologii na stronach 186-188 znalazły sie informacje na temat polsko-amerykańskiego poety Johna Guzlowskiego zaczerpnięte z magazynu „Culture Avenue”:

http://www.cultureave.com/john-guzlowski-bog-fal-i-inne-wiersze/

Florilegium *– w średniowiecznej łacinie określenie na zbiór*

cytatów pochodzących z dzieł najwybitniejszych autorytetów, najczęściej z dziedziny teologii lub filozofii. Słowo pochodzi z połączenia łacińskich słów flos oznaczającego „kwiat” i legere w znaczeniu „zbierać”, „zbiór”, czyli dosłownie „zbiór kwiatów” – analogiczny do greckiego słowa – antologia (przyp. red. na podst. wikipedii).

W 2019 r. ukazała się kolejna publikacja Danuty Blaszak i Anny Marii Mickiewicz.

„Ojczyzny się nie odwiedza,

do Ojczyzny się wraca”. O Kazimierzu Wierzyńskim na emigracji.

Kazimierz Wierzyński. Londyn, 1928 r. fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Beata Dorosz

Instytut Badań Literackich PAN (Warszawa)

Wybuch wojny zastał Kazimierza i Halinę Wierzyńskich w Warszawie. Wojna nie była dla poety zaskoczeniem: w wierszu *Wstążka z „Warszawianki”*, napisanym 27 sierpnia 1939, przejmująco brzmi fraza „Znów będzie wojna” i jedna ze strof:

> Biją polskie zegary kurant po kurancie,

> Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wedrze
>
> Gęstą łuną, co wszystko z tych murów pościera
>
> Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:
>
> Że tym się tylko żyje, za co się umiera.

Dnia 6 września Wierzyńscy opuścili Warszawę. Szlak wojennego *exodusu* wiódł przez Zamość, Lwów, Śniatyń (gdzie przekroczyli granicę rumuńską), Ploeszti, Jugosławię i Włochy do Paryża, do którego dotarli w końcu października. W przewidywaniu klęski Francuzów Wierzyńscy w maju 1940 r. wyjechali najpierw do Biarritz, potem do Nicei, wreszcie wydostali się z okupowanej już przez hitlerowców Francji w sierpniu 1940 r. Pokonując trudności wizowe, hiszpańskie oraz portugalskie i brazylijskie, ostatecznie 13 października 1940 r. opuścili Europę, płynąc z Lizbony do Rio de Janeiro. Stosunkowo niewiele wiadomo o tym etapie biografii poety, choć zapewne aktywnie uczestniczył w życiu towarzysko-literackim i politycznym dość licznej tam wówczas grupy polskich emigrantów z Janem Lechoniem i Julianem Tuwimem na czele.

Nowojorska historia Wierzyńskiego rozpoczyna się 2 czerwca 1941 r., kiedy poeta wraz z żoną przypłynął tu z Brazylii.

Znaczącym preludium była kilka miesięcy wcześniej akcja Haliny Rodzińskiej zbierania wśród przyjaciół i znajomych z Polonii amerykańskiej datków na ratowanie dwóch polskich artystów – Rafała Malczewskiego i Kazimierza Wierzyńskiego – wygnanych przez wojenną pożogę z Polski.

Po dziesięciu miesiącach spędzonych w Brazylii Wierzyński znalazł się w Nowym Jorku i od razu wtopił się w tutejszą emigracyjną społeczność. W 1942 r. powołano do życia Polski Instytut Naukowy (PIN) w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, placówkę naukową utworzoną pod szyldem Polskiej Akademii Umiejętności, która miała umożliwić polskim uczonym i artystom działalność na emigracji w czasie wojny. Na uroczystości inauguracyjnej 15 maja 1942 r. Wierzyński wystąpił jako przedstawiciel Polskiej Akademii Literatury. Gdy w Instytucie powstała Komisja Historii Literatury Polskiej, jej przewodniczący, Wacław Lednicki, zaprosił też do niej Wierzyńskiego. Komisja zorganizowała na przełomie 1942/43 r. cykl odczytów o historii literatury polskiej, zamknięty 26 kwietnia 1943 r. wykładem Wierzyńskiego *Współczesna literatura polska na emigracji*.

Dalsze związki Wierzyńskiego z PIN były nie tylko formalne (poeta przez wiele lat był członkiem zarządu), czy towarzyskie (krąg jego przyjaciół w większości stanowili ludzie związani z Instytutem, będącym wówczas centrum życia naukowo-

artystycznego i towarzyskiego emigracji niepodległościowej). Ważne fakty z biografii artystycznej Wierzyńskiego wpisywały się też w działalność PIN, jak np. uroczysta promocja książki *The Life and Death of Chopin* połączona z inauguracją roku akademickiego 1949/50. W 1959 r. PIN był współwydawcą *Poezji zebranych* oraz współinicjatorem wydania tomu *Selected Poems* w przekładzie na język angielski (wyd. Voyagess Press). W czerwcu 1959 r. Wierzyńscy wyjechali na dłuższy czas do Europy, nie zrywając wszakże nowojorskich kontaktów.

Wielkie zaangażowanie Wierzyńskiego w sprawy PIN wywołała podróż jego ówczesnego dyrektora, Stanisława Strzetelskiego, jesienią 1960 r. do Polski. Odbył on szereg rozmów o współpracy z bibliotekami uniwersyteckimi (planując bibliotekę naukową w PIN) oraz podjął problem wstrzymywania wyjazdów stypendystów, którym Instytut przyznał stypendia naukowe na krótkie wyjazdy do Europy Zachodniej, co wymagało kontaktów z przedstawicielami Polskiej Akademii Nauk, uznawanej na emigracji za sterowaną przez reżim uzurpatorkę w zarządzaniu nauką polską. W konsekwencji w prasie emigracyjnej rozgorzała dyskusja na temat zadań PIN i metod ich realizacji oraz jego prestiżu naukowego i moralnego. Meritum stanowiły jednak zadania emigracji wobec kraju i jej odpowiedzialności za rozwój nauki, kultury i sztuki, firmowanej przez placówki działające w Polsce.

Kazimierz Wierzyński, fot. alchetron.com

Wielce zaniepokojony Wierzyński w Montgeron pod Paryżem prosił Strzetelskiego o wyjaśnienia; nadeszły w liście z 11 stycznia:

> Kochany Kaziu! […] W istocie swej spór toczy się o charakter Instytutu. Czy Instytut ma być jedną z wielu organizacji emigracyjnych, czysto werbalnych i „niezłomnych” w

> nieróbstwie, czy ma pozostać instytucją kulturalno-naukową, pracującą konkretnie dla jedynej dziś realnej formy walki o niepodległość, to znaczy walki o utrzymanie zachodniego charakteru kultury polskiej. Dokoła tej zasadniczej sprawy nagromadziła się masa najrozmaitszych drobnych spraw, motywów i ambicji. Najważniejszą z tych spraw to śmiertelny grzech Instytutu, który ośmielił się przerwać front patriotycznego pasywizmu i rozwijając się i odnosząc sukces, zmobilizował przeciwko sobie wszelkiego rodzaju zawiści, strojące się w maski patriotycznej troski.

Wierzyński w odpowiedzi jednoznacznie określał swoje stanowisko (16 stycznia):

> Kochany Stasiu! […] Uważam, że jeśli emigracja nie będzie utrzymywała związku z krajem, pozostaje jej tylko jedna droga – w orszaku pogrzebowym na cmentarz – oraz deklarował: Jeśli kryzys w Instytucie będzie się ślimaczył i przewlekał, czy nie mógłbyś sprokurować dla mnie biletu lotniczego aller et retour, bym mógł wpaść do N.Y. choćby na kilka dni?

Strzetelski nadsyłał dodatkowe wyjaśnienia (25 stycznia):

> Trudność załatwienia sporu jest nie merytorycznej lecz psychologicznej natury, ponieważ merytorycznie rację mają obie strony. Nie ulega wątpliwości, że na froncie politycznym potrzebna jest rygorystyczna niezłomność polityki emigracyjnej, tak jak na odcinku kulturalnym niezbędne jest utrzymanie akcji pomocy dostarczania niezbędnej amunicji kulturalnej Krajowi, pomocy, która, jeśli ma się rozwijać, nie narażając naszych przyjaciół w Kraju – nie może obyć się bez kontaktów z organizacjami naukowymi w Polsce. W gronie dojrzałych i odpowiedzialnych osób łatwo byłoby załatwić całą sprawę we właściwy sposób i podzielić funkcje. […] Oto dlaczego Twój przyjazd jest tak ważny.

Zapewne dlatego Wierzyński bawił krótko w Nowym Jorku na przełomie lutego i marca 1961 r., kiedy zarząd PIN przyjął uchwałę,

> że w obecnej sytuacji światowej kontynuowanie pomocy kulturalnej dla narodu polskiego oraz wymiany kulturalnej […] byłoby z korzyścią dla narodu polskiego, dla Polonii Amerykańskiej, jako też dla Ameryki i całego wolnego świata

oraz uznał potrzebę powołania osobnej instytucji do spraw

pomocy kulturalnej dla Kraju. (Była nią Fundacja Wandy Roehr, której prowadzenie objął jesienią 1961 r. Strzetelski).

Nieoczekiwanie zaatakował Mieczysław Grydzewski, stary przyjaciel i redaktor londyńskich „Wiadomości”, w nocie *Instytut na zakręcie* (1961 nr 11), której sedno tkwiło w zdaniu:

> Kontakt z Krajem jest rzeczą piękną, ale nie symbioza z czynnikami oficjalnymi.

Sprowokowany Wierzyński ponownie wyraził zdecydowane stanowisko (11 marca):

> Drogi Mietku! Protestuję jak najkategoryczniej przeciw Twojej notatce o Instytucie Naukowym […]. Jest ona oparta na nieznajomości rzeczy i na demagogii. Szkodzi sprawie pomocy Polsce i szkodzi emigracji, bo bez związku z Polską emigracja traci sens istnienia. […] Komunistów jest w Polsce tyle, co kot napłakał, a nawet i ci po roku pobytu na Zachodzie wracają z przetrąconym kręgosłupem marksistowskim albo wręcz wrogo nastawieni […]. W Polsce nie ma miejsca na żadne podziemie kulturalne. […] Nie widzę dziś innej możliwości walki o polskość niż zachowanie jej ducha i związku z Zachodem. Zachód to emancypacja

> spod wpływu Rosji, zachowanie tradycji, kierunek rozwoju. Tak myślą ludzie z Polski, stąd taki pęd za granicę i dlatego oczekiwanie pomocy od emigracji. […] Piętnuję […] nietaktowne i obraźliwe porównania i aluzje polityczne zawarte w notatce […]. Dotyczą one ludzi pracujących w Instytucie, wśród których dostateczną gwarancję polskości dają: Korboński,[…] Lednicki […] i Strzetelski. Podzielając ich stanowisko, muszę zaliczyć także i siebie do tak wyróżnionych przez „Wiadomości". Nie mam innego sposobu protestu przeciw temu, niż wycofać się ze współpracy w Twoim piśmie […].

(W istocie nie nastąpiło całkowite zerwanie Wierzyńskiego z londyńskim tygodnikiem, a blisko dwuletnia separacja: do końca 1962 r. nie pojawił się tam żaden jego tekst).

Wyznając niezmiennie wyrażoną kiedyś zasadę, że „ojczyzny się nie odwiedza, do ojczyzny się wraca", utrzymywał Wierzyński stałe kontakty korespondencyjne z pisarzami w Polsce, m.in. Janem Parandowskim i Marią Dąbrowską. Raz wszakże, by wziąć udział w pogrzebie autorki *Nocy i dni* w maju 1965 r., zwrócił się do władz PRL o wizę, której mu odmówiono. Krytykowany w niektórych kręgach, że „zerka w kierunku Warszawy", stanowczo ripostował: „Ależ ja nigdy ani przez chwilę nie odwróciłem wzroku od Warszawy".

Gdy zaś w 1967 r. była mowa o wieczorze autorskim w Polsce, w liście do Marii Dłuskiej, znawczyni jego twórczości, konstatował:

> Zaproszenie jest zaszczytne i ujmujące, nie może jednak zmienić w niczym mojej postawy i planów. […] Na żadne zaproszenie nie czekam, żadnego zaproszenia mi nie potrzeba i kiedy przyjadę – a myślę, że przyjadę kiedyś – zrobię to bez ostentacji i w dyskrecji, bo będzie to doświadczenie najważniejsze w moim życiu.

Wrócił nie tak, jak pragnął. Zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie; zgodnie z wolą wdowy jego prochy złożono 15 kwietnia 1978 r. na warszawskich Powązkach. Nawet i taki powrót wywołał kontrowersje wśród rozpolitykowanej emigracji niepodległościowej, która, jak zawsze, miała różne zdania.

Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim”, 12 czerwca 2009 r.

Z okazji 50-tej rocznicy śmierci Kazimierza Wierzyńskiego, 16 lutego 2019 r. w Sali Teatralnej POSK w Londynie odbędzie się konferencja naukowa zorganizowana przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie wraz z Instytutem Badań Literackich PAN.

Instytut Kultury Europejskiej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie
oraz Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie
serdecznie zapraszają na międzynarodową konferencję naukową

16 lutego 2019 r.
godz. 10.00–18.00
Sala Teatralna
POSK
238-246 King Street
Londyn, W6 0RF

Wstęp wolny

„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej, Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk."
Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969) w 50. rocznicę śmierci Poety

Wydarzenia towarzyszące:
godz. 18.00 – **Wystawa Archiwum Kazimierza Wierzyńskiego**
Biblioteka Polska POSK

godz. 19.00 – **Recital poetycko-muzyczny oparty na poezji Kazimierza Wierzyńskiego „Wejdź w mój sen" w wykonaniu artystów Sceny Polskiej UK w POSK-u**
Reżyseria Helena Kaut-Howson

PUNO

Rejestracja: eventbrite:
https://bit.ly/2W2OiqF
albo w dniu konferencji
od godz. 9.30

PROGRAM KONFERENCJI:

Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894–1969)
Międzynarodowa konferencja naukowa w 50. rocznicę śmierci Poety

**„Chcę wrócić, jak emigrant, z podróży dalekiej,
Z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk."**

Współorganizatorzy:
Instytut Badań Literackich
Polskiej Akademii Nauk IBL PAN
oraz Polski Uniwersytet na Obczyźnie PUNO

Program konferencji

09.30–10.00 Rejestracja
10.00–10.10 Otwarcie konferencji
Powitanie – PUNO, Londyn
10.10–10.20
Słowo od organizatorów – IBL PAN, Warszawa

Sesja pierwsza: 10.20–11.40
Moderator: Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)

10.20–10.50 Prof. dr hab. Wojciech Ligęza (Uniwersytet Jagielloński)
„I zacznę się znowu". O przemianach poezji Kazimierza Wierzyńskiego i sposobach jej odbioru
10.50–11.10 Prof. dr hab. Rafał Habielski (Uniwersytet Warszawski)
Kazimierz Wierzyński i polityka
11.10–11.30 Prof. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk (Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce – PUNO, Londyn)
Echa twórczości Kazimierza Wierzyńskiego w prasie emigracyjnej
11.30–11.40 Regina Wasiak-Taylor (Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn)
Kazimierz Wierzyński i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie (komunikat)

11.40–12.00 Przerwa na kawę

Sesja druga: 12.00–13.20
Moderator: Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN)

12.00–12.20 Dr Nina Taylor-Terlecka (Oxford University)
Kazimierz Wierzyński – przyjacielem
12.20–12.40 Dr hab. Beata Dorosz (IBL PAN)
Kazimierz Wierzyński – (pół)intymnie. Próba szkicu do portretu
12.40–13.00 Dr Katarzyna Zechenter (School of Slavonic and East European Studies, University College London)
Kazimierz Wierzynski and the Art of Flâneur

13.00–13.20 Dr Ewa Lewandowska-Tarasiuk (Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Warszawa – PUNO, Londyn)
Muzyczne światy Kazimierza Wierzyńskiego

13.20–14.20 Lunch

Sesja trzecia: 14.20–15.40
Moderator: Prof. dr hab. Wojciech Ligęza (UJ)

14.20–14.40 Dr Charles S. Kraszewski (King's College, Wilkes-Barre, USA)
Kazimierz Wierzyński and Poetic Form
14.40–15.00 Dr hab. Jan Zieliński (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa)
Zegary i czas w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego
15.00–15.20 Prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska (IBL PAN, Warszawa)
Poeta w czasie marnym. Zapis doświadczenia czasu w wierszach „Słyszę czas" Kazimierza Wierzyńskiego i Cypriana Norwida „Tymczasem"
15.20–15.40 Mgr Monika Anna Noga (Universität Freiburg, Szwajcaria)
Topos ogrodnika na przykładzie wiersza „Ogrodnicy"

15.40–16.00 Przerwa na kawę

Sesja czwarta: 16.00–17.00
Moderator: Dr hab. Jan Zieliński (UKSW)

16.00–16.20 Mgr Wojciech Klas (PUNO)
O archiwum Kazimierza Wierzyńskiego w Bibliotece Polskiej w Londynie
16.20–16.40 Mgr Jakub Osiński (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)
O dawnych i przyszłych edycjach utworów Kazimierza Wierzyńskiego
16.40–17.00 Mgr Agnieszka Kochańska, Mgr Paweł Rams, Dr Bartłomiej Szleszyński (IBL PAN)
O najważniejszych cechach cyfrowej edycji korespondencji Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia

17.00–18.00 DYSKUSJA i Zamknięcie konferencji

Florian Śmieja o Kazimierzu Wierzyńskim:

http://www.cultureave.com/najpierw-czlowiek-potem-artysta-kazimierz-wierzynski/

Stoję wobec świata. O poezji Adama Czerniawskiego.

Jerzy Sikora

Adam Czerniawski (z lewej) i Jerzy Sikora w Norwich, latem 1991 roku.

Adam Czerniawski to *poeta doctus*. Ma pokaźny dorobek twórczy. Uprawia poezję intelektualną, filozoficzną, czyli obok religijnej chyba najtrudniejszą. Co w niej jeszcze charakterystyczne? Częste odniesienia do kultury, szczególnie o proweniencji śródziemnomorskiej. Ponadto opisowość, precyzja. Nasz autor studiował filozofię i był jej wykładowcą. Gości ona i w jego wierszach.

Pierwsze spotkanie z „księciem poetów”

Z Adamem Czerniawskim po raz pierwszy spotkałem się 28 sierpnia 1991 roku. Ówczesnego lata byłem w Londynie. Zbierałem materiały do doktoratu o londyńskiej grupie literackiej „Merkuriusza” i „Kontynentów”, do której należał Czerniawski. Nie pamiętam, czy od Jana Darowskiego, czy od Krystyny i Czesława Bednarczyków z Oficyny Poetów i Malarzy otrzymałem telefon do Czerniawskiego. Zadzwoniłem i umówiłem się z nim. Wtedy przebywał w Norwich. Z Londynu to godzina i 45 minut jazdy pociągiem z Victoria Station. Pociąg przyjechał do Norwich punktualnie. Ustaliliśmy, że poeta będzie czekał na mnie na peronie.

Widzę mężczyznę o szpakowatych włosach, w kraciastej koszuli z krótkim rękawem, w sandałach. W ręce dzierży saszetkę. *Excuse me*, Mr. Czerniawski? – pytam dla pewności. Tak, to on. Wsiadamy do białego peugeota. Najpierw jedziemy do *pubu* coś przekąsić. Stek z grzybami i zimne piwo. Dobre na sierpniowy upał. Następnie udajemy się do domu poety.

I oto już siedzimy w ogrodzie pod morelą. Nadchodzi sąsiadka z dwoma psami: czarnym i rudym. Typowa Angielka. Chyba ten rudy obsikuje mi nogawkę spodni. Udaję, że nic się nie stało. Proszę panią od psów, aby zrobiła mi zdjęcie z Czerniawskim. Warto przecież mieć fotografię z „księciem poetów", którym kilkanaście lat wcześniej okrzyknęła go Alicja Lisiecka. Przyniósł filiżanki i nalewa kawę. Co zauważam? Na jego filiżance wizerunek sowy, a na mojej barana. To można odczytać symbolicznie – zagaduję. Uśmiecha się. Wcale nie ukrywa dumy. W tym miejscu nadmienię, że trzy lata później Czerniawski publikuje zbiór esejów zatytułowany *Muzy i sowa Minerwy*. Może to ma jakiś związek ze wspomnianą filiżanką?

Długo rozmawiamy o literaturze. Widzę, że mój rozmówca czuje wyraźny głód takowej konwersacji. Mówimy o „Kontynentach", o tłumaczeniach Czerniawskiego polskich poetów, zwłaszcza Różewicza, na język angielski. Różne wspominki. Między innymi o Tadeuszu Sułkowskim.

> Zetknąłem się z nim – mówi Czerniawski – po raz pierwszy w Oficynie Poetów i Malarzy. On, znany już poeta, kłania mi się w pas, mnie – początkującemu.

O Aleksandrze Wacie.

> Spotkałem go na schodach Ogniska Polskiego w Londynie. Rozwichrzone włosy, grymas bólu na twarzy [Wat cierpiał na tzw. zespół opuszkowy Walldenberga, wywołujący ostre bóle głowy – przyp. J.S.] – żałosny widok. – „Czytam pana, czytam" – powiedział.

O Kazimierzu Wierzyńskim.

> W jednym z pierwszych numerów „Kontynentów" napisałem bardzo krytycznie o jego poezji, stąd pewnie pierwsze słowa, jakie autor „Czarnego poloneza„ skierował do mnie, brzmiały: – Mam pana w dupie. Natomiast gdy drugi raz się spotkaliśmy, sprecyzował: – Nie pana mam w dupie, ale pana pisarstwo.

The University of East Anglia. Tutaj pracuje Czerniawski jako

Deputy Director of the British Centre for Translation Studies at the University of East Anglia. Mały gabinet tonie w książkach i maszynopisach, nawet na parapecie aż do połowy okna. Wychodzimy na zewnątrz. Krótki spacer po uniwersyteckim *campusie*. Niebanalnie usytuowane domy akademickie w kształcie klocków. Jeszcze dalej – tereny rekreacyjne: łąki, rozlewiska, zagajnik.

Kiedy poeta odwozi mnie na dworzec, jest już ciemno. Długi skład pociągu do Londynu prawie pusty.

Aura klasycyzmu

Czerniawskiemu bliski jest klasycyzm spod sztandaru nie byle kogo, bo samego Thomasa Eliota, którego widywał w Londynie, czytał i podziwiał, aczkolwiek nie był wobec niego bezkrytyczny. Nasz autor w zbiorze esejów *Liryka i druk* wyznaje:

> Dwóch ludzi uczyło mnie rozumieć i doceniać poezję: jednym był Norwid, a drugim Eliot.

Czerniawski to posiada z klasyka, iż w jego poezji – co zaskakujące, ale i wartościowe – mimo że jest tak duża

aktywność epistemologiczna poznającego podmiotu, na ogół nie ma dramatów, rozdarć, niepokojów. Cierpliwie szuka ładu, porządku, symetrii. W jego utworach dominuje chłodne piękno, dystans, harmonia, stonowana ekspresja uczuć. Ponadto miłość do sztuki – przede wszystkim do malarstwa i muzyki. I oczywiście do literatury. Pod pozornie doraźnym oglądem świata kryje się głębia uniwersalnego spojrzenia, przefiltrowanego przez subiektywne „ja", w dialogicznej konfrontacji czy to z wielkimi dziełami malarstwa, czy to ze wspaniałymi utworami muzycznymi, czy też z godną uwagi literaturą. W utworze *Desolation Sound, czyli głos rozpaczy* narrator wnioskuje:

> Świat przyrodzony jest dla nas nieczytelny aż do kiedy nie ujarzmimy go, przekładając go sobie na schemat kultury, symboliki, znaczeń. Nie może zaistnieć znak bez czyjejś woli. Czyja więc wola skomponowała teatrum nad brzegiem Canim Lake? Nawet biegli w pismach świętych nie są w stanie wyjaśnić, co ta wola zapragnęła nam wyrazić. Dlatego zmuszeni jesteśmy narzucać zjawiskom własne znaczenia, czyli tworzyć sztukę.

Suponuję, że Czerniawski nie uprawiałby takiej poezji: swobody, dystansu, filozoficznej dysputy – gdyby mieszkał w Polsce. Żyjąc i tworząc w Wielkiej Brytanii, jest bardziej otwarty na rozmaite tendencje artystyczne, nie tylko o proweniencji klasycznej, na

swobodniejsze odwoływanie się do tradycji kultury europejskiej.

Vermeer, Palmer, Friedrich

W dorobku poetyckim Czerniawskiego ważny jest zbiór wierszy *Widok Delft* (1973). Mamy tytuł tożsamy z nazwą obrazu Jana Vermeera z połowy siedemnastego wieku. Wiek siedemnasty to złoty wiek niderlandzkiego malarstwa rodzajowego. Jan Vermeer jak nikt inny potrafił na swoich obrazach znakomicie ukazać walory świetlne. Jest niekwestionowanym mistrzem światłocienia. Mimo że nie był *sensu stricto* impresjonistą, ale niewątpliwie jawi się jako prekursor impresjonistów. Na płótnie zatytułowanym *Widok Delft* słońce usilnie przedziera się przez ciężkie chmury. Jasność zmaga się z ciemnością. I z tej batalii wychodzi zwycięsko. Podobnie jest w poezji Czerniawskiego, gdzie mroki są prześwietlane blaskiem słońca. Zatrzymajmy się przy tytułowym, ośmioczęściowym, poemacie *Widok Delft*. Nadmieńmy, że miasteczko Delft jest miejscem urodzenia mistrza światłocienia.

> Zobaczyłem Delft

długo czekałem na te chwilę

dni schodziły i lata

czytałem mądre książki

córce opowiadałem dzieje Babilonu

z synem dyskutowałem nieskończoność czasu

spierałem się z żoną o kolor tapety

płaciłem rachunki

zamykałem okna

jadłem obiad kaszlałem

lecz ciągle wierzyłem że ujrzę Delft

nie we śnie nie na pocztówce nie na ekranie

że ujrzę wieżyczki fortyfikacyjne

odbite w lekko sfalowanej wodzie

> widziałem Delft
>
> mam w oczach Delft
>
> zobaczyłem Delft
>
> opiszę Delft

Poeta zachwycił się wspomnianym obrazem na tyle mocno, że w 1973 roku taki sam tytuł dał swojemu tomikowi wierszy. Zresztą co do zachwytu, nie był on pierwszym i na pewno nie ostatnim. Miłośnikiem malarstwa Vermeera, a szczególnie tego obrazu, między innymi był Marcel Proust. Autor eposu *W poszukiwaniu straconego czasu* wyznał: „Odkąd w haskim muzeum zobaczyłem *Widok Delft*, wiem, że widziałem obraz najpiękniejszy na świecie”. A Wisława Szymborska, urzeczona malarstwem Vermeera, napisała wiersz zatytułowany *Vermeer*:

> Dopóki ta kobieta z Rijskmuseum
>
> w namalowanej ciszy i skupieniu
>
> mleko z dzbana do miski przelewa

> nie zasługuje Świat
>
> na koniec świata

W utworze poetka skupia się na obrazie zatytułowanym *Mleczarka,* także nazywanym: *Przelewająca mleko*.

W 2014 roku w lubelskim wydawnictwie Norbertinum ukazały się *Poezje zebrane* Adama Czerniawskiego. Na okładce pokaźnego tomu wierszy widnieje obraz Samuela Palmera *The valley thick with corn*. Palmerowska „dolina utkana zbożem" zostaje przywołana w utworze *Słowa*. Autor wspomina w nim Ludwiga Wittgensteina:

> Często rozważał samobójstwo, gnębiła go świadomość, że jest niezrozumiały, przerażała go „ciemność naszych czasów", lecz tuż przed śmiercią w Cambridge zawołał: „Tell, them, I've had a wonderful life!"

Zwieńczeniem *Słów* jest osobista – wręcz eschatologiczna – refleksja:

> W palmerowskich chwilach ukojenia, przejaśnienia i uspokojenia ostatnie słowa L.W. cisną mi się na usta i zastanawiam się, czy gdy przyjdzie czas, wydam sobie podobny osąd ostateczny i czy akurat ktoś go posłyszy.

Obraz Palmera ze wspomnianej książkowej okładki przedstawia sielski pejzaż, a w jego centrum widnieje postać człowieka z księgą w dłoni, pogrążonego w lekturze. Może to wizja krainy szczęśliwości samego Czerniawskiego? Klasyczni pejzażyści są ulubionymi malarzami tego poety. Kim jest Samuel Palmer? To dziewiętnastowieczny angielski malarz pejzażysta i pisarz romantyczny. Pod wpływem Williama Blake'a malował przesycone mistycyzmem pejzaże i sceny pasterskie.

Czerniawski przywołuje również niemieckigo pejzażystę, Caspara Davida Friedricha, z okresu romantyzmu. *Dziewczyna w oknie* – tytuł jego obrazu jest jednocześnie tytułem wiersza (a raczej narracyjnego komentarza o charakterze bardziej filozoficznym – z dziedziny estetyki – niż czysto literackim). W tym utworze pojawiają się pytania o charakterze ontologicznym, wychodzące poza doraźność:

Dlaczego więc kobieta Caspara podbiegła do okna: czy żegna kochanka, czy jak ćma zniewolona jest światłem, czy też ma twarz rozjaśnioną olśnieniem, że w ciszy przepływający statek

jest paradygmatem nieruchomych kategorii ludzkiej świadomości? I niech mi żaden pedant nie podpowiada, że to po prostu Karolina, żona malarza, cierpliwie i bezwolnie ozdabia mizerną framugę okna i obrazu.

Przede wszystkim epistemologia

Doświadczanie świata przez Czerniawskiego ma zasadniczo charakter głęboko poznawczy. I najczęściej bez domykającego „tak”, bez jednoznacznej puenty. A jeśli pojawia się puenta, to ma ona wydźwięk pytajny:

> O świecie, świecie, czy przenika nas grozą i radością twój domniemany ład czy chaos? (*„Asurbanipal i inni”*).

Jak każdy prawdziwy poeta, autor *Polowania na jednorożca* rozbija myślowe stereotypy, preferuje poznanie na własną rękę, ale czyni to w wielogłosowej polemice z innymi. Stroni od łatwego, emocjonalnego liryzmu. Uaktywnia poetycką ekspresję oczyszczoną z dekoratywności – rzetelną, przemyślaną, odpowiedzialną. Umie wypracować, wykuć w słowie własną poetykę, wcześniej terminując u największych – już wspomnianych – mistrzów słowa. W swojej epistemologii stara

się wychodzić poza zerojedynkową logikę wartościowania. Interesuje go relacja: podmiot – przedmiot, racjonalne – irracjonalne. Zastanawia się, co jest osnową bytu, a co jedynie przypadłością? Co ulotne, a co trwałe? Co stanowi przypadek, a co konieczność? Pyta o własną tożsamość: kim jestem? Jak zachować, ocalić swój indywidualizm, własne „ja”? W chaosie świata, w jego szaleńczym biegu i rozproszeniu, poszukuje sensu, stałości – dlatego tak częste odwołania do klasycznego malarstwa i muzyki:

> […] akord
>
> ostatni zamknięty harmonią, z tonów
>
> chaosu już wyrósł porządek. Lecz
>
> dźwięk zamiera i znów zwycięża
>
> ciszy żenująca nicość.
>
> (*„Dialektyczna atomizacja wyobraźni”*)

Czerniawski jest rasowym poetą, nie dopowiada do końca, zostawia miejsce na tajemnicę:

> Dane mi jest słyszeć niesłychane zespoły dźwięków
>
> dane mi jest badać strategię broni nuklearnej
>
> dane mi jest pożądać przechodzące dziewczęta;
>
> tysiąc lat temu nie słuchałbym Schuberta
>
> ale wierzyłbym radośnie w świętych obcowanie
>
> zaglądałbym ukradkiem w oczy śmiertelnych czarownic
>
> i znałbym konfiguracje ptolomejskich gwiazd;
>
> w każdej sytuacji w każdej epoce w każdym systemie
>
> czegoś nie można dotknąć ręką
>
> dojrzeć nawet przez mikroskop;

są doświadczenia

których nigdy nie pomieszczę w granicach tego życia

(*„Słuchając któregoś kwartetu Schuberta”*)

W poznawczym zmaganiu się ze światem poeta wierzy w swoje możliwości poznawcze, mimo że są ograniczone. To świat zostaje pokazany jako ten stojący na przegranej pozycji. A może to tylko ironiczny pancerz ochronny, wojenna zbroja?

Stoję wobec świata

świat stoi wobec mnie

przyglądamy się sobie

świat jest ciemny tajemniczy nieznany

ja jestem niepewny siebie zagubiony

świat czeka

> świat chce być odkryty
>
> chce być odnaleziony rozebrany rozdarty do krwi
>
> świat jest szaradą ja jestem zagadką
>
> którą świat próbuje rozszyfrować którą ja sam
>
> chciałbym zgłębić
>
> […]
>
> Walka trwa czy ja zwyciężę
>
> czy świat
>
> godziny świata są policzone
>
> („*Poświata*”)

Problem poznania, a dokładniej jego granic, poprzez poezję pojawia się wielokrotnie w wierszach autora *Wieku złotego*. Oto przykład owych epistemologicznych zmagań:

Ten wiersz miał autorytatywnie podsumować

uzupełnić i zaokrąglić

postawić kropkę

nad światem i światem poezji

a tymczasem wymyka mi się

własnymi słowami

wyobraża człowieka w rozterce

jest sygnałem topniejącej gwiazdy

popisuje się metaforą

[…]

wiersz zamiast być klamrą

co spina granice wyjaśnień i świeci objawieniem

sam jest teraz jednym jeszcze przedmiotem

> który wymaga inwentaryzacji i klasyfikacji
>
> prosi się o zrozumienie wsparcie i współczucie
>
> („*Ostatni wiersz*”)

Zwłaszcza ostatni wers świadczy o poznawczej pokorze poznającego podmiotu. Czerniawski zżyma się, gdy jest nazywany profesorem. Kiedyś w mailu napisałem: Szanowny Panie Profesorze. Adresat odpowiedział: „Nie jestem profesorem. Jestem normalnym człowiekiem”. Przejawem swobody oraz dystansu wobec siebie i otaczającego świata jest humor. Znajdujemy go – chociaż umiarkowanie – w poezji autora *Jesieni*, natomiast więcej w bezpośrednich rozmowach oraz w esejach. Dla przykładu zacytuję słowa z *Krótkopisu (1986-1995)*:

> Dzwoni z Londynu znajomy pastor anglikański z prośbą o natychmiastową pomoc. Jego plebanię nawiedziła nie znająca angielskiego polska para. Okazuje się, że to Cyganie, świeżo przybyli do Anglii, którzy zabłądzili, szukają kościoła polskiego. Tłumaczę im, jak trafić. W słuchawce słyszę: – Serdecznie księdzu dziękujemy. Idźcie w pokoju i nie grzeszcie więcej – odpowiadam. Amen.

Na zakończenie

W wierszu, o charakterze testamentu, *Co przewiozę na tamten brzeg* nasz poeta zapisuje:

> Ten jedwabny szalik i pierwszą miłość,
>
> Kieliszek wina, garść wspomnień, gałązkę bzu,
>
> Parę nałożnic, berło i miecz,
>
> *„Boską komedię”*, dialogi Platona i widok Delft;
>
> Amforę marzeń i sakwę sucharów.

Cóż za piękny i różnorodny bagaż! Ale czy starczy tego zapasu na życie wieczne? Nikt z nas nie wie.

Jerzy Sikora – ksiądz, poeta, krytyk literacki, profesor nadzwyczajny w Katedrze Literatury XX Wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, autor dziewięciu książek poetyckich, książki prozatorskiej *Pęknięte lustro. Małe prozy* oraz monografii naukowych: *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza" i „Kontynentów"* (2000), *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań* (2008), *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne* (2012). Publikował m.in. w „Akcencie", „Nowych Książkach", „Twórczości", „Więzi". Laureat Nagrody Brata Alberta, Nagrody Literackiej im. Józefa Czechowicza, Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera.